

# Wójcik, Zbigniew

---

## "Wspomnienia zakopiańskie (1910-1923)", Konstanty Stecki, Kraków 1976 : [recenzja]

---

Kwartalnik Historii Nauki i Techniki 22/1, 166-168

---

1977

Artykuł umieszczony jest w kolekcji cyfrowej Bazhum, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych tworzonej przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego.

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie ze środków specjalnych MNiSW dzięki Wydziałowi Historycznemu Uniwersytetu Warszawskiego.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

w umysłach kolegów, a także zrozumieć, jak oni sami przyjmują osiągnięcia innych. Bardzo charakterystycznym przykładem okazuje się wzmianka M. W. Łomonosowa o I. Newtonie i R. Kartezjuszu w jego przedmowie do *Wolfańskiej Fizyki eksperymentalnej*: „Kartezjusz — pisze Łomonosow — ośmielił się obalić system Arystotelesa i uczyć zgodnie z własną wiedzą i rozumem”. Newtona Łomonosow traktuje razem z Keplerem, Galileuszem, Huyghensem „jako autora odkryć astronomicznych”. Można z tego wyciągnąć wniosek, że Łomonosow przejmuje pewne rysy stylu swego myślenia fizycznego od swojego nauczyciela Christiana Wolfa.

Wpływ Fourniera dokładnie daje się prześledzić w kształtowaniu się naukowego światopoglądu W. Thomsona, przedstawiającego frazę z dzieła Fouriera *Analityczna teoria ciepła* jako epigraf do napisanego przez Thomsona wspólnie z Taitem *Traktatu o filozofii naturalnej*. Przejęcie metody Thomsona przez jego młodszego przyjaciela Maxwella niedwuznacznie podkreślone jest przez tego ostatniego we wstępie do *Traktatu o elektryczności i magnetyzmie*.

Przedmowy do dzieł klasyków przyrodoznawstwa stanowią piękne potwierdzenie tezy o kolektywnym i internacjonalnym charakterze nauki. Nie przypadkowo największe i najwspanialsze osiągnięcia są dziełem tych uczonych, którzy obracali się w szeroko pojętych kręgach naukowych. Światli uczeni zawsze podkreślali wagę kontaktów, szczególnie z przedstawicielami szkół „konkurencyjnych”. Tak na przykład I. P. Pawłow w swoim wstępie do monografii *Dwadzieścia lat badań wyższych czynności nerwowych zwierząt* z goryczą pisze o niemożności spotkania się w tym czasie z przedstawicielami amerykańskiej szkoły psychologicznej, mającej ten sam przedmiot badań, lecz pracującej innymi metodami, zasadniczo odmiennymi od przyjętych w fizjologicznej szkole Pawłowa.

Czytając książkę, mimo woli pogrążamy się w burzliwą atmosferę „dni tworzenia”, stajemy się świadkami zdarzeń dalekiej przeszłości. Autor antologii nieprzypadkowo widzi w swoistej poetyce formy i treści przedmów pewnego rodzaju pole wzajemnego oddziaływania i zjednoczenia się dwóch równoważnych elementów — życia i osobowości uczonego-twórcy.

Słowa wstępne i przedmowy są bardzo trudnym gatunkiem prozy. Poddając pracę swojego życia pod sąd społeczności naukowej, autor koniecznie powinien zatroszczyć się o to, aby krótko i dokładnie sformułować główną ideę naukową swego dzieła, jego miejsce w szeregu odkryć naukowych przeszłości i teraźniejszości. Autor przedmowy jest zainteresowany tym, jak zostanie przyjęta i zrozumiana jego praca, jak ustosunkują się do niej inni uczeni — zwolennicy i przeciwnicy. Musi on ponadto rozwiązać wiele złożonych, nie tylko naukowych ale i społeczno-psychologicznych problemów jeszcze przed ukończeniem słowa wstępnego. Na końcu zaś musi napisać, podobnie jak to uczynił w zakończeniu przedmowy do książki *Rozmyślenia o siłach poruszających mięśnie* L. Galvani: — „Tak więc, po wszystkim, co wyłuszczyłem, rozpoczynam...”.

W. P. Karcew  
(ZSRR — Moskwa)

Konstanty Stecki (senior): *Wspomnienia zakopiańskie (1910—1923)*. Kraków 1976. Wydawnictwo Literackie. 146 s. ilustr.

Kilka lat temu ukazały się wspomnienia Władysława Szafera<sup>1</sup>. Obecnie wydawcy zadbali o druk wspomnień innego botanika. Obaj zresztą właściwie nie przyjaźnili się. Nazwisko Szafera w pamiętniku Steckiego nie pojawia się, mimo

<sup>1</sup> Władysław Szafer: *Wspomnienia przyrodnika. Moi profesorowie — moi koledzy — moi uczniowie*. Wrocław 1973.

iz obaj mogli się uważać za uczniów Mariana Raciborskiego. Owe pominięcia w publikacji osób, z którymi pamiętnikarze byli blisko związani — są bardzo wymowne. Szafer nie wspomniał w ogóle o Walerym Goetlu. Stecki nie wymienił np. byłego dyrektora Muzeum Tatrzańskiego w Zakopanem — Juliusza Zborowskiego, z którym przez pewien czas łączyły go wspólne zainteresowania etnograficzne oraz praca w jednej instytucji.

Wśród bywalców Zakopanego opowiadano kiedyś, że Stecki zakupił sobie na publicznym zebraniu z kompetencji naukowych Zborowskiego. Z treści pamiętnika wnosić można, że raczej był skory do różnorodnych figlów. Tym razem miał to być jakiś garnek spiski ze szkłem z lampy naftowej w środku. Został on uznany przez Zborowskiego za zabytek z XIX w. Po referacie Zborowskiego na temat znaczenia odkrycia Stecki miał sprostować błąd i rozbijając eksponat wykazał, że ten atrakcyjny okaz to falsyfikat. Być może jest to jedno z opowiadań, których wiele opowiadano o Steckim. W środowisku elity intelektualnej Zakopanego tego typu przypadki do dziś nie są jednak czymś wyjątkowym. Faktem jest, że Zborowski w rozmowach nigdy nie wspominał o Konstantym Steckim (seniorze) i jego pracy w Muzeum Tatrzańskim, mimo iż działalność pamiętnikarza w tej instytucji była bardzo owocna.

W omawianej książce został opisany trzynastoletni okres pobytu w Zakopanem byłego asystenta botaniki z Uniwersytetu Jagiellońskiego. Autor trafił do sanatorium Dłuskich w 1910 r. i po zakończeniu choroby pozostał stałym mieszkańcem Zakopanego. Przez pewien czas uczył w miejscowym gimnazjum a także był kustoszem Działu Przyrodniczego Muzeum Tatrzańskiego. Działalność w tym zakresie również w sekcjach Ochrony Tatr, Przyrodniczej i Ludoznawczej Towarzystwa Tatrzańskiego, a także w Tatrzańskim Ochotniczym Pogotowiu Ratunkowym. Kontaktował się z wieloma osobami, a m.in. Marią Skłodowską-Curie (o czym pisze obszerniej), Mieczysławem Limanowskim, Wiktorem Kuźniarem, Marianem Raciborskim, Walerym Goetlem, Janem Gwalbertem Pawlikowskim, Alfredem Lityńskim i wieloma innymi. Jednych znał przede wszystkim jako współbojowników o ochronę Tatr przed dewastacją, innych z racji badań przyrodniczych. Dlatego też wspomnienia autora o tych ludziach mają dużą wartość poznawczą. Rygory utworu drukowanego w Wydawnictwie Literackim zdecydowały — być może — że autor starał się ubarwić niektóre zdarzenia nawet zasłyszczanymi ploteczkami. Bez wątpienia czynią one pamiętnik dostępny dla szerszego grona czytelników, ale obniżają zarazem jego wartość jako źródła do historii nauki i kultury.

Z rozdziałów, które mają właśnie wartość szczególną dla badań nad dziejami nauki w Polsce wymienię przede wszystkim: „Z działalności Sekcji Ochrony Tatr Towarzystwa Tatrzańskiego”. Jakkolwiek szkic ten był drukowany nieco w odmiennej wersji kilkanaście lat temu w „Chrońmy Przyrodę Ojczystą”<sup>2</sup> to został on tu wzbogacony niektórymi danymi odnoszącymi się zwłaszcza do działalności na tym polu Wiktora Kuźniara, Tadeusza Kornilowicza, a także Jana Gwalberta Pawlikowskiego.

Kolejny rozdział o poważnym znaczeniu dla historyków nauki nosi tytuł „Nomen omen”. W całości został poświęcony Mieczysławowi Potędze, nauczycielowi w Łodzi — wielce zasłużonemu przyrodnikowi i pedagogowi, twórcy ogrodu botanicznego w tym mieście i kierownikowi tamtejszego muzeum. Nie bez wartości są także inne rozdziały: „W Zakopanem przed pierwszą wojną światową”, „Jak profesor Jan Gwalbert Pawlikowski odkrył i opisał Grotę Lodową”. W ostatnim z tych rozdziałów, podobnie jak i w niektórych innych pamiętnikarza nieco beletryzuje fabułę. W końcowych rozdziałach, na kanwie wspomnień, zajmuje się w ogóle problematyką ludoznawczą.

<sup>2</sup> R. 20: 1964 z. 6 s. 25—28.

*Wspomnienia zakopiańskie* prof. Steckiego nie mają takiej wartości źródłowej jak pamiętniki Władysława Szafera. Pamiętać jednak należy, że zostały zawężone tylko do krótkiego okresu życia autora. Wpłyne to z pewnością na popularyzację oryginałów i ludzi nauki przebywających w Zakopanem w pierwszym ćwierćwieczu bieżącego stulecia. Nie oddaje jednak bogactwa zdarzeń dotyczących rozwoju nauki w Polsce, nadal przechowywanych w pamięci liczącego 91 lat autora. Warto by inne wydawnictwo zatroszczyło się o pamiętnik Steckiego z okresu jego pracy na Uniwersytecie Poznańskim zarówno w okresie międzywojennym, jak i po ostatniej wojnie. Podnosząc to mam nadzieję, że publikowany w przyszłości pamiętnik z tego okresu zostanie zaopatrzonej w indeks nazwisk, którego we *Wspomnieniach zakopiańskich* brakuje.

Zbigniew Wójcik  
(Warszawa)

Andrzej Machalski: *Od młota kamiennego do rakiety kosmicznej*. Warszawa 1973. Wydawnictwo Naukowe Techniczne. 395 s. ilustr.

Opracowanie jednotomowej historii techniki obejmującej całokształt tej dziedziny ludzkiej działalności od czasów najdawniejszych do współczesności jest zadaniem niezmiernie kłopotliwym, żeby nie powiedzieć wprost — nader trudnym. Dzieło takie z natury rzeczy przeznaczone jest dla szerokiego kręgu czytelników różnych zawodów, poziomów wykształcenia, wieku; powinno też odpowiadać wymogom zupełnie ze sobą sprzecznym. Obfitość materiałów skłania do ograniczania się do faktów, charakter popularyzatorski — do szerokiego wykorzystania materiałów anegdotycznych; nieodzowną ścisłość trzeba godzić z niezbędną przystępnością wyjaśnień merytorycznych; trzeba mieć jednocześnie na uwadze zarówno konieczność korzystania z ogólnie przyjętej terminologii technicznej, jak i posługiwania się językiem zrozumiałym dla Czytelnika, któremu żargon zawodowy jest obcy.

Z natury rzeczy każda taka pozycja musi być pewnego rodzaju kompromisem — i kompromisem, trzeba powiedzieć udanym, jest również książka p. Andrzeja Machalskiego.

Autor obejmuje istotnie całokształt historii techniki poczynając, zgodnie z tytułem, od „młota kamiennego”, kończąc zaś na podbojach kosmosu. Nasyca treść bardzo dużą liczbą faktów, dat, nazwisk często zapewne nieznanymi nawet inżynierom specjalizującym się w danej dziedzinie (jako że korzyści płynące ze znajomości historii techniki — w szczególności inspiracja pomysłami wyprzedzającymi możliwości realizacyjne, nie są u nas doceniane). Materiał anegdotyczny ułatwiający czytanie książki, a jednocześnie przybliżający czytelnikowi „ludzkie oblicze” techniki i jej twórców podany jest w należytej proporcji. Na pozytywną uwagę zasługuje fakt nie sporadycznego przytaczania przez autora tekstów ze źródeł współczesnych opisywanym wynalazkom.

Dobrym uzupełnieniem tekstu są ilustracje, bez których tego rodzaju opracowania nie podobna by sobie wyobrazić.

Przeprowadzenie tematu takiej książki i wyważenie proporcji w doborze materiału jest zawsze rzeczą indywidualną i mieści się w marginesie swobody, jaka przysługuje autorowi. Dlatego, chociaż piszącemu te słowa bardziej odpowiadałaby ogólna periodyzacja zgodna z periodyzacją przyjętą w historii politycznej (np. starożytność — średniowiecze — czasy nowożytne — wiek XIX — współczesność), w ramach której następowałyby dopiero podział na poszczególne dziedziny — autor miał pełne prawo przyjąć inny układ książki, który uznał za bardziej racjonalny.